

Ks. MARIAN MORAWSKI SI

"SPOWIEDŹ"
LWA TOLSTOJA



KRAKÓW 2013

www.ultramontes.pl

"SPOWIEDŹ" LWA TOŁSTOJA ⁽¹⁾

KS. MARIAN MORAWSKI SI

"Literatura osobista", jak ją nazwał Brunetière ⁽²⁾, tj. wyznania, pamiętniki prywatne, *journaux intimes* itp. – tak się rozmnożyły ostatnimi czasy, że znakomity ten krytyk wołał świeżo w *Revue des deux Mondes*, że już dosyć tego dobrego. Nawet powieści, pod wpływem tego gustu, zaczynają się pisać w udanej formie pamiętników ⁽³⁾.

Kierunek ten wynika, jak sądzę, z szczęśliwego zwrotu dzisiejszej szkoły realistycznej ku obserwacji duszy. Kiedy francuscy realiści spotkali się niespodzianie z literaturą rosyjską, wykrzyknęli z zdziwieniem: Toć oni mieli klucz realizmu przed nami, i większymi są realistami od nas! A krytycy, jak Voguë, wnet przyczynę tej wyższości Rosjan wykryli: mianowicie, że francuscy powieściopisarze, obok niezaprzeczonej wyższości faktury, zostają na powierzchni, są tylko realistami ciała i zmysłów, gdy Rosjanie są przede wszystkim badaczami i realistami duszy. A bądź co bądź najpiękniejszą i najciekawszą rzeczą na świecie jest dusza człowieka. Powiedzieć nawet można, że wszystko inne w sztuce, o tyle nas prawdziwie interesować może, o ile w tym widzimy jakieś tchnienie, jakiś ślad lub refleks duszy ludzkiej. A jeśli dusza budzi tak żywe zajęcie w utworze imaginacyjnym, cieniu rzeczywistości, o ile ciekawszą być musi w rzeczywistości samej, w realnym dramacie swego wewnętrznego życia, wyjawiającym się w wyznaniach i pamiętnikach osobistych?

Tymczasem faktycznie, utwory te nie odpowiadają zwykle oczekiwaniu, budzą mniej zajęcia i jeszcze mniej mają wartości niż powieści fikcyjne. Rzeczywistość przewyższa sztukę w tym, że jest rzeczywistością, ale niżej od niej stoi w tym, że jest najczęściej banalną, podczas gdy sztuka prawdziwa, jak naucza Taine ⁽⁴⁾, wydobywa tylko to, co banalnym nie jest. Otóż dusze wywnętrzające się w konfesjach są najczęściej banalne, pospolite, a braku tego nie okupują nawet szczerą prawdą; – rysując siebie, naturalnie też pozują przed sobą i przed publiką; toteż w konfesjach ich bywa jeszcze mniej prawdy niż w przedmiotowych powieściach.

Żeby wyznania były warte czytania, trzeba trzech warunków: 1) żeby się wyjawiała dusza wyższych rozmiarów, prawdziwie niepospolita; 2) żeby miała rzadki talent i zdolność przeniknięcia się głęboko i wypowiedzenia tych wewnętrznych zjawisk tak trudnych do ujęcia w słowa; 3) żeby miała bezwzględna szczerość i prostotę – co suponuje wyższego rzędu cele w pisaniu, bo kto pisze wyznania jako literat, ten musi chcieć zainteresować sobą publiczność. Bez tych trzech warunków, mówię, konfesje nie warte są czytania – ale gdy mają te trzy warunki, to muszą być dziełami najwyższej wartości. Dwie tylko znam w literaturze całego świata konfesje, w których (choć nie stawiam ich na równi) znajduję te trzy warunki: *Wyznania* św. Augustyna, w których myśląca ludzkość od 15 wieków ucztuje – i *Spowiedź* Lwa Tołstoja, napisaną r. 1882, ale ze względów cenzuralnych, w rękopisach tylko obiegającą Rosję, r. 1885 przełożoną i wydaną we Francji, a dopiero ostatnimi czasy wydrukowaną w oryginalnym języku.

Postać autora "Wojny i Pokoju", jako powieściopisarza, jest zanadto znana w świecie literackim, zanadto dobrze opisywana, ażebym myślał ją na nowo skreślać. Nie tylko Rosja, ale Anglia, Niemcy i Francja oddają mu cześć jako jednemu z najwyższych przedstawicieli literatury nowoczesnej. Voguë streszczając sąd Francji w swym znakomitym dziele *le Roman Russe*, mówi: "*nie waham się powiedzieć, że ten pisarz, kiedy chce być tylko powieściopisarzem, jest mistrzem między największymi, jednym z tych co świadectwo dadzą o tym wieku...*". Tenże Voguë, analizując subtelnie duchowy realizm Tołstoja, odkrywa nawet w jego powieściach ów tajemniczy pierwiastek, z którego w danej chwili trysnąć miała "Spowiedź". "*Pod tą zimną pozornie ironią, mówi, z jaką Tołstoj traktuje kreatury swej fantazji, pod słuchać się daje łkanie serca, głodnego przedmiotów wiecznych – le sanglot du coeur affamé d'objets éternels*". – Przytaczam to tylko, by przypomnieć, że mamy do czynienia z jedną z głębszych i znakomitszych dusz naszego czasu, z talentem podpatrywania i wypowiedzania stanów duszy niezrównanym. A co do szczerości, gdyby każda karta *Spowiedzi* nie świadczyła o tym przekonywająco, rozstrzygałby już sam fakt, że Tołstoj pisał "Spowiedź" nie już jako literat, ale jako zelator idei religijno-społecznej, która w nim zaświtała. Wyrobiwszy w sobie przekonanie, że literatura beletrystyczna jest złą dla ludzkości, że podział klas społecznych jest złem, Tołstoj złamał swoje złote pióro powieściopisarskie, i przyodziawszy siermięgę muzyka (a), pracuje obecnie w polu i

dratwę przewleka. Tacy ludzie mogą być illuminatami – ale są absolutnie szczerymi.

Wobec tych faktów, dziwnie uderza pewne lekceważenie "Spowiedzi" Tołstojowej przez tych samych literatów, którzy powieści jego pod niebiosa wynoszą. W encyklopediach, (jak w *Brokhauzie*) czyta się po prostu: że powieści Tołstoja są pierwszorzędne, a "Spowiedź" i następne dzieła "*zbiorem sofizmów i obskurantyzmu*"; Voguë, który tak po mistrzowsku i *con amore* powieści jego omawia i ocenia, *Spowiedź* zbywa słowem politowania. – A jednak w tej książce, jak powiedziałem, staje przed nami dusza wielkich rozmiarów, dusza w której nie tylko Rosja się wciela, jak mówi de Voguë, ale w której się jawi dusza ludzkości, cierpiąca i dobijająca się prawdy w XIX wieku. Tym więcej należy się temu dziełu powetować to chwilowe zapoznanie.

"Ochrzczony zostałem i wychowany w zasadach Kościoła chrześcijańskiego prawosławnego. Uczono mię ich od dzieciństwa i przez całą młodość. Ale gdy miałem lat 18, już w nic nie wierzyłem". Tymi słowami Tołstoj zaczyna swe wyznania. Zjawisko smutne, jak widok zgorzeliska; ale niestety nie rzadkie w naszych czasach. Co tu uderza i zastanowienia wymaga, to sposób, jakim to przejście do nihilizmu moralnego, odbywa się w duszy Rosjanina.

Jouffroy, w swej sławnej przedmowie do *Mélanges Philosophiques*, opisując proces wewnętrzny, jakim doszedł do swej teorii filozoficznej, opowiada jak długo wprzód tarany racjonalistycznej filozofii kołatały gmach jego wiary; a gdy nam uprzytomnia tę noc, w której wśród samotnych rozmyślań i strasznej walki wewnętrznej, pierwszy kamień z tego gmachu wiary się usunął – a za nim, jakimś fatalnym związkiem, wszystkie inne usuwać się i walić poczęły – aż został w zupełnej próżni i ciemności – gdy mówi, jak potem odwiedzając ojcowską zagrodę, nie śmiał uściskać matki, ani spojrzeć na kościółek, gdzie był chrzczony, bo się czuł obcym, innym od tego, który wierzył – to aż dreszcz zgrozy i politowania przechodzi. Nawet Renan, w swych *Souvenirs d'enfance et de jeunesse*, acz pozuje na szczęśliwego w ateizmie, nie tai jednak ciężkich i długich przejść i rozdarcia duszy, jakiego doznał porzucając tę wiarę, której go uczono w bretońskim kościółku, a potem w Seminarium Paryskim. W ogólności mówiąc, katolik w religii wykształcony, nie traci wiary bez uprzednich szturmów, bez walki i bólu, bo

coś żywotnego z jego duszy się wyrывa. – Tołstoj o tej walce, o tym bólu nic nie wie; wiara w nim ginie, sam nie wie kiedy; błaha okazja zwraca mu uwagę, że pod praktykami religijnymi, które jeszcze zachowywał, *"miejsce religii było od dawna opróżnione"*.

"Moje odstąpienie od wiary, pisze, odbyło się tak samo, jak się to zwykle działo i dzieje u osób naszej sfery. Rzecz, sądzę, tak się dzieje najczęściej. Ludzie żyją, jak żyje świat, a świat życie swoje opiera na zasadach, które nic wspólnego z religią nie mają; często nawet są jej wręcz przeciwne. Nauka religii nie oddziaływała na życie... nie normuje ani naszych stosunków do innych ludzi, ani własnej naszej egzystencji; nigdy się nań nie oglądamy. Nauczanie to stosuje się tam gdzieś, daleko i niezależnie od życia. Zetknięcie się z tą nauką jest zjawiskiem poniekąd zewnętrznym, z życiem wcale nie związanym". I dlatego też religia rozwiewa się w duszy Tołstoja jak mara: *"światło wiedzy i życia, jak sam mówi, roztapia tę sztuczną budowlę..."*.

Zdarzy się i w naszym społeczeństwie spotkać tę zewnętrżność religii, to odcięcie jej od życia, bo i u nas niestety są ludzie, dla których religia jest formą, a nie stała się nigdy przekonaniem. Ale żaden szczerzy myśliciel, piszący czy u nas, czy w jakimkolwiek kraju katolickim, nie nadałby temu zjawisku znaczenia powszechnego; żaden by nie powiedział, co dodaje Tołstoj: *"Po życiu i czynach człowieka, niepodobna rozeznąć, czy wierzy lub nie wierzy. Jeśli jest jaka różnica między tym co wyznaje ortodoksję, a tym co się jej wypiera, to ona nie jest na korzyść pierwszego. Wyznawanie i praktyka religii spotykają się najpospoliciej u osób ograniczonych, okrutnych, niemoralnych, a wysoko o sobie trzymających; podczas gdy inteligencja, prawość, szczerłość, życzliwość, moralność, znajdują się zwykle u ludzi bez wiary"*.

To nam wiele tłumaczy: gdzie indziej widzimy, jak dusze głębsze, nie mogące poprzestać na powierzchowności, ale szukające prawdy absolutnej, stawiające sobie pytanie o celu życia, trafiają normalnie do prawdziwej wiary. Taki Stolberg, Newman, Wiseman, Ratisbonne, Schlegel (Frydr.), Möhler, Lacordaire ze swą plejadą, Claude Bernard... i setki innych, znajdują Chrystusa w Kościele katolickim. – Tu, jakaś przepona fatalna, którą nam łatwo odgadnąć, a którą Tołstoj, jak zobaczymy, plastycznie opisał, oddziela takie dusze od Chrystianizmu.

Prawość i szlachetność połączone z wyższą inteligencją i głębszym poglądem na życie, doznają tu pędu, nie ku wierze, ale – od wiary.

Naturalnie, że pęd taki, istocie rzeczy przeciwny, bezwarunkowym być nie może. I tu duchy wyjątkowe, które oprócz głodu i pragnienia prawdy posiadają dosyć pokory, aby jej szukać uporczywie w źródłach Bożego objawienia, pod kierunkiem tradycji, przedzierają w końcu tę przepoń i dostają się do prawdy.

.....

Tołstoj nie miał szczęścia należeć do tych wyjątkowych, lecz porwany został przy wejściu w życie powszechnym prądem negacji. Ale negacja jest żywiołem tak przeciwnym szlachetnym duchom, że nie mogą w niej oddychać. Pozbawieni religii, szukają surogatów.

"Już nie wierzyłem, pisze Tołstoj, w to wszystko czego mnie nauczono dzieckiem, ale wierzyłem w coś. W co? tego nie mogłem wówczas jasno określić... dziś zdaję sobie sprawę, że moją religią była wiara w postęp". – Postęp moralny: młodzieniec pragnął być lepszym; postęp umysłowy: rwał się z zapalem do wszelkich nauk; postęp fizyczny: ćwiczył niezmordowanie siły swe i zręczność. Ale powoli postęp moralny schodził na drugi plan, ustępując fizycznemu; chęć żeby być lepszym, zmieniała się nieznacznie w chęć wydawania się lepszym i górowania siłą nad innymi. Wpływ otoczenia dobijał tę nieokreśloną aspirację moralnego ulepszenia. Widział dokoła młodzian, że złe w świecie popłaca. *"Ambicja, chciwość, rozpusta, pycha, gniew, zemsta, to wszystko, mówi, było cenione. Oddając się tym występkom czułem, że staję się mężem (b) i wzbudzam dla siebie poszanowanie".*

Na tym staczaniu się w dół upływa pierwsza młodość Tołstoja. Krótki pobyt we wojsku na Kaukazie i w kampanii Krymskiej budzi w nim zmysł podglądania natury i ludzi, i pcha go od razu do pisania. *"Pisałem jakem żył, powiada. Dla pozyskania chwały i pieniędzy, dla których pisałem, trzeba było ukrywać dobre, a okazywać złe. Tak też czynilem. Ileż to razy – (zauważmy te słowa) – sadziłem się na to w moich pismach, żeby pod pozorami obojętności i lekkiej ironii, utaić nawet te aspiracje ku dobremu, które były przecież celem mego życia".*

W rzeczy samej chwała i pieniądze nie dały na siebie czekać. Wracając z wojny, 26-letni pisarz wpadł od razu w literacki świat Petersburski – i wnet jako druh przyjęty i otoczony został. Ciekawą za to daje charakterystykę sposobu myślenia tej plejady literatów. *"Ich teoria życia, mówi, polegała na tym, że życie powszechne idzie naprzód postępowo, a że w tym postępie główny udział przypada nam, ludziom myśli, artystom i poetom (tj. powieściopisarzom). Naszą rzeczą jest nauczać ludzi"*.

"Nie wiedziałem wprawdzie czego mam nauczać; ale właśnie żeby zapobiec temu pytaniu teoria dodawała, że artysta naucza bezwiednie. Ja sam uchodziłem za wielkiego artystę i poetę; pisałem, uczyłem, sam nie wiedziałem co; ale mię za to płacono; opływałem w zbytki i uciechy; – jakżeż nie miałem wierzyć w tę teorię? Ta wiara w postęp powszechnego życia i wpływ dodatni literatury, była rodzajem religii. I ja byłem sobie jednym z kapłanów tej religii: co było bardzo miłym i bardzo korzystnym".

Taka była druga faza duchowego pochodu Tołstoja. Młodzieńcza wiara w postęp osobisty, która jeszcze jakim takim była bodźcem do moralnego wysiłku, do stawania się lepszym, – jakimś *"cieniem religii"*, według słowa Renana – zastąpiona została teraz wiarą w postęp powszechny, który nic od człowieka nie wymaga i bezwiednie się odbywa: *"co wymawiało, wyznaje Tołstoj, całą rozwiązłość mego życia i zatarło we mnie do reszty dawne me chęci i wysiłki ku lepszemu"*.

Wszelako po dwóch, trzech latach takiego życia, i ta ostatnia wiara – *l'ombre d'une ombre* – chwiać się poczęła. Najprzód zastanowiły młodego pisarza sprzeczności między tymi nauczycielami ludzkości: jeden twierdził, że czarne, co drugi podawał za białe; kłócili się wszyscy, a wszyscy razem nauczali, pisali gorączkowo, by tylko jak najwięcej drukować. To zwróciło jego uwagę, że żaden z nich nie wie do czego w końcu zmierza, żaden nie umiałby odpowiedzieć na pytanie: co złe, a co dobre. *"Pragnieniem naszym najistotniejszym, mówi, było w gruncie [rzeczy] to jedno, żeby zyskać najwięcej pieniędzy i najwięcej pochwał. Dla tegośmy na wyścigi pisali; ale żeby móc się oddawać tak bezcelowej robocie, musieliśmy w siebie wmawiać że ta robota jest wielkiej doniosłości"*.

I ta więc religia literacka okazała się niemożliwą, pełną sprzeczności, nieświadomą celu; a wreszcie pogarda dla charakteru jej kapłanów, dobiła ją w duszy Tołstoja. *"Jak zacząłem im się bliżej przypatrywać, przekonałem się, że byli przeważnie ludźmi złymi, bez moralności, bez treści, z charakterem daleko podlejszym niż ci, których spotykałem w moim życiu wojskowym i w życiu rozpustnym. A byli to ludzie tak kontenci ze siebie, jak tylko mogą być święci, albo ci, co nic zgola o świętości nie wiedzą. Obrzydziłem sobie tych ludzi i siebie samego – i zrozumiałem, że ta wiara była oszukaństwem"*.

Z tą straszną próżnią w duszy, po utracie tej trzeciej niby wiary, Tołstoj porzuca Petersburg i tamtejszy świat literacki, i puszcza się, około r. 1862, w podróż na Zachód, nie wiedząc wyraźnie za czym goni, ale goniąc instynktowo za rozwiązaniem wielkich zagadnień, które pod rumowiskiem sprzeczności, tlały w jego duszy. W podróżach, jakie się dziś odbywa, rzadko kto ma szczęście spotkać w obcych krajach – z rzeczy i ludzi – to co widzenia i poznania najgodniejsze. Nie tylko po drodze, ale i w stolicach, do których się trafia, jeździ się poniewolnie po szynach utworzonych dla bawiącego się świata, i z tego co się przy tych szynach widzi, sądzi się o krajach i społeczeństwach. Tołstoj w swych podróżach nie znalazł prawdy, której szukał, ani człowieka, któryby mu drogę do niej wskazał. Wrócił zgryziony do Rosji, zajął się dziedzicznym swym majątkiem Jasnaja Poljana w guberni Tulskiej, zbliżył się do ludu, organizował wiejskie szkoły, równocześnie zakładał i niemal sam redagował polityczną gazetę, – to wszystko, jak sam powiada, dla przytłumienia budzących się w duszy, a niepokojących zagadnień. Ale i wśród nawału tych prac, ścigały [go] te same myśli. Przy pisaniu gazety narzucało mu się pytanie: czy ty wiesz sam czego chcesz czytelników uczyć? W szkółce wiejskiej niepokoiła go myśl: skąd wiesz, czy oświata, którą dajesz ludowi, szczęśliwszym go uczyni, niż naiwna prostota, którą mu odbierasz?...

Ożenienie się szczęśliwe dało przez parę lat inny kierunek jego myślom. Wówczas szczęście rodzinne, którego zakosztował, przedstawiło mu się jako cel życia, i dzieła, które w tym okresie wyszły z pod jego pióra – jak sam w *Spowiedzi* mówi – nacechowane są tym ideałem. Przypuszczam, że to mówi głównie o swej 3-tomowej powieści "Anna Karenina", którą wydał w kilka lat po swoim ożenieniu, r. 1877, a w której skreślił śliczny obraz domowego szczęścia, w przeciwstawieniu do tragedii wiarołomstwa. Ale obok tych stosunków rodzinnych, zarysowuje się w tej

powieści wybitna postać Lewina, żyjąca na wewnątrz, której bolesne pasowanie się z zagadką życia, głębokie dochodzenie absolutu i rozpaczliwe wątpliwości, przedstawione są z uderzającą plastyką i grozą. Już z tych kart można było odgadnąć, że człowiek, który to pisał, musiał sam tę walkę przechodzić.

Ale dotychczasowe wewnętrzne przejścia Tolstoja były niczym w porównaniu z tą prawdziwie śmiertelną walką, z tym tytanicznym dramatem, który miał się odegrać w jego duszy, dopiero od r. 1877, a którego "Spowiedź" kreśli Szekspirowski a raczej Dantejski obraz.

Kwestie: – na co? co potem? – które przedtem sporadycznie się pojawiały, i które zbywał Tolstoj jako dziecinne, teraz stanęły przed nim w swej ogromnej postaci, jak sfinksy nieodgadnięte, żądające odpowiedzi bezzwłocznie. *"Przed trudnieniem się majątkiem moim, przed wychowaniem syna, przed pisaniem książki, trzeba mi było wiedzieć na co, dla czego to mam czynić? Gdym obliczał sposoby podniesienia dobrobytu ludu, zabiegało mi pytanie: a co mnie do tego? Gdym myślał o powodzeniu mych książek, mówiłem sobie: dobrze, zostaniesz największym pisarzem na świecie, – a potem?... Te pytania nie czekają; trzeba im odpowiedzieć natychmiast; jak się im nie odpowie, żyć nie można. A odpowiedzi nie było... I życie moje stanęło..."*.

"Tak długo żyłem, pracowałem, szedłem naprzód; a doszedłszy do szczytu życia, znalazłem się wobec przepaści – nie mogąc ani się cofnąć, ani zatrzymać kroku, ani zamknąć oczu...".

Przepaść ta, to było przeświadczenie, do którego Tolstoj doszedł, że życie jest nonsensem, ironią, że każda chęć bez celu, każdy czyn bez racji – że więc żyć niepodobna.

I ten człowiek znajdujący się w samej pełni życia, przed 50-tym rokiem, i w pełni tego co świat nazywa szczęściem, czerstwy fizycznie, tak że kosił z chłopami, czerstwy umysłowo, tak że przez osiem godzin w ciągu bez znużenia umysłowo pracował, otoczony rodziną kochaną i kochającą, bogaty, czczony u swoich jak wielki człowiek, i sławny po całym świecie... ten człowiek myślał o samobójstwie, rwał się do samobójstwa, jako do jedyne racjonalnego sposobu wyjścia z tej ironii życia! I tylko dlatego zwlekał, że chciał się jeszcze lepiej w sobie rozpatrzeć;

– w głębi zostawała mu iskierka nadziei, że może przecież znajdzie jakiś sens życia, jakiś powód do życia.

Rozpaczliwą sytuację swoją żywo maluje Tołstoj przypomnieniem starej baśni wschodniej, o podróżnym, który uciekając przed dzikim zwierzem, wskakuje do suchej cysterny, ale na dnie cysterny widzi ogromnego węża, co już paszczę na niego otwiera; uczepia się więc w pół drogi krzaków. W górę nie śmie się wydrapać, bo pewna śmierć od zwierza, w dół nie może się spuścić, bo śmierć od węża... A tymczasem widzi dwie myszy, co poczynają obgryzać gałązkę, na której wisi. W tym okropnym położeniu nieszczęśliwy rozgląda się dokoła, i spostrzegłszy parę kropeł leśnego miodu na bliskich listkach – liże ten miód z rozkoszą. *"W tym właśnie położeniu się widziałem, mówi Tołstoj; wiedziałem, że pode mną przepaść śmierci, w którą lada chwilę wpaść muszę, że nade mną ratunku nie ma. Jakżeż mogłem być tak bezmyślnym, iżby lizać miód zwodniczych uciech życia?"*.

Nawet te dwie najdroższe krople miodu: familia i sztuka, poczęły mu obmierać. Żona i dzieci, mówił sobie, są także ludźmi: albo żyć muszą fałszem, iluzją – albo okropna otworzy im się prawda; cóż po ich szczęściu? A kiedy samo życie nie ma już wartości, to i sztuka, *"to zwierciadelko życia"*, bawić przestaje. *"Groza tych ciemności była za ciężką, powiada Tołstoj, prędzej, prędzej chciałem się z niej uwolnić, – stryczkiem czy kulą"*.

A jednak, mówił sobie, nie podobna, by taka rozpacz była właściwym stanem człowieka. Musi być jakieś rozwiązanie zagadki, o którym ja nie wiem. W tej myśli rzucił się z energią głodnego do poważnych nauk. Bystrość umysłu i osobiste stosunki z najuczeńszymi ludźmi torowały mu drogę; przebijał się przez nauki przyrodnicze, społeczne, filozoficzne; nie cofnął się przed najoderwańszą metafizyką; wszędzie pytał o rozwiązanie zagadki życia. Ale daremnie. – Nauki podzieliły mu się w tym badaniu na dwie klasy. Umiejętności ścisłe i przyrodnicze wydały mu się jasne i pewne, ale tylko gdy mówią o rzeczach dalekich od zagadnienia życia, które go obchodziło; w miarę jak się zbliżają do tej sfery, przechodzą w hipotezy mgliste i między sobą niezgodne. Jasność ich i pewność, mówi, jest w stosunku odwrotnym do ich żywotności. Nauki znów metafizyczne i moralne, podejmują wprost jego kwestię, ale są chwiejne, jego zdaniem, w podstawach, ubogie w rezultatach, przedstawiciele ich jedni drugim

zaprzeczają. A w końcu, najgłębsi i najszczerzy filozofowie dochodzą do tego samego negatywnego i rozpaczliwego rezultatu, z którym on zaczął: że życie jest próżnością, fałszem i złem. Zdanie to podejmuje Tołstoj z ust Ekklezjasty, Buddy, umierającego Sokratesa, Schoppenhauera, i kończy swe badania z tą samą próżnią a jeszcze większą rozpaczą w sercu. Nauki go zawiodły; jedne nic nie odpowiedziały na krzyk głodowy jego duszy, drugie zbyły go ogólnikami; a w końcu najwięksi mędrcy ludzkości potwierdzili jego rozpacz (5). Więc znów widmo samobójstwa!

Czytając te stronnice krwią duszy pisane, zastanawiałem się nad tym: czy ten nieszczęśliwy Prometeusz nie zreflektuje się jeszcze nad własnymi refleksjami? Ta prawda, której on szuka na krańcach świata, ona tkwi w własnej jego duszy, ona się przejawia w tych samych rozpaczliwych wysiłkach, które czyni. Zwróć się, myślicielu, ku własnej duszy! Chcesz mieć odpowiedź na zagadkę życia, pytaj się: czemu cię ta zagadka tak dręczy? Skąd, jakim prawem, ty znikomy zlepek, domagasz się czegoś więcej, niż znikomego życia? Dlaczego to życie, kończące się nicością, choćby było miodem oblane wydaje ci się gorzkim, nieznośnym dla myślącej istoty?

Jeżeliś ty jest "*bańką na powierzchni kosmicznego potoku materii na chwilę powstałą*", to masz co ci się należy. Żyj, a nie pytaj na co, i co dalej; bo te kwestie wcale nie egzystują. Liź ten miód na pobliskich listkach, tym łapczywiej, że wkrótce gałązka, na której wisisz, przerwie się fatalnie i pogrążysz się w nicości. *Comedamus et bibamus, cras enim moriemur!* (6) (c) – A jeżeli to rozwiązanie kwestii życia epikurejskie cię oburza, jeżeli, ile razy ci na myśl i pod pióro przychodzi, nazywasz je bezmyślnym, podłym – jeżeli ty i wszystkie głębsze duchy, które wpatrzyły się w zagadkę życia, nie możecie się pogodzić z ideą końca, – i albo buntujecie się jak tytany – albo, czując daremność buntu, patrzycie przed siebie ze smutkiem jak ocean majestatycznym, niezmiernym i bezdennym – nie jestże to oczywistym, że odzywa się w was coś, co ma prawo do życia bez końca? coś, dla czego perspektywa nicości jest gwałtem, krzywdą, zaprzeczeniem jego natury? A jeśli jest w was duch nieśmiertelny, to w istocie życie ziemskie jest samo w sobie nonsensem, sprzecznością, ironią, jak chcesz – ale jako początek i orientacja nieśmiertelności, nabiera sensu i powagi. Odłam fidaszowej rzeźby wyda ci się bezcelowym i nieracjonalnym – póki się nie domyślisz, że jest odłamem; wtedy dopiero z części odgadniesz arcydzieło i – poszukasz reszty.

Jedno z dwojga: albo kwestia życia, jaką Tołstoj stawia, wcale nie egzystuje, i nie ma co o nią pytać; albo istnieje, i tym samym że istnieje, rozstrzyga się w sensie przyszłego życia. Jedno z dwojga, mówię: albo epikureizm, albo chrześcijaństwo. Powierzchowne duchy mogą pierwsze obrać; Tołstoj zanadto głęboko wglądał w życie, zanadto blisko zajął w oczy tej kwestii, żeby mógł zaprzeczyć jej istnieniu. Czemuż więc nie trafił do rozwiązania chrześcijańskiego? Aż boli pomyśleć, że ten potężny i szlachetny duch do dziś dnia nie wie o swej nieśmiertelności.

To rwanie się ku prawdzie nie zostało jednakże zupełnie płonnym; nie znalazłszy jej w sferze nauki i spekulacji, myśliciel zwrócił się z swoim wiecznym pytaniem ku życiu, ku ludzkości – i tu wreszcie natrafił na ślad prawdy. Pierwsza odsłona tego dramatu życiowego rozgrywała się, gdy młodzieniec gubił religię, a po niej wszystkie jej surogaty, wszystkie ideały, jedno po drugim. Druga odsłona, którejśmy się dopiero przypatrzyli, zawierała odczucie tej strasznej próżni i dobijanie się prawdy o życiu, przez tytaniczne walki i piekielne rozpacz. Teraz zaczyna się trzeci i ostatni akt: radość ze znalezienia Boga, ale wnet potem smutek i gorzkość, że się nie udało go osiągnąć – i zagadkowe rozwiązanie tragedii.

Tołstoj zwracając się, jak powiedziałem, do życia ludzkości, spostrzegł to, co przecież leżało na dłoni, ale co mu się w tej chwili jak nowe odkrycie zjawiało: że on dotychczas rozumował o życiu swoim, a wnioskował o życiu w ogóle. *"Co było najprawdziwszym, mówi, o życiu moim: że było bez celu i sensu, to ja przeniósł do życia w ogóle; wnosilem, że życie jest bez celu i sensu. Brałem życie swoje, życie Salomonów i Schopenhauerów, za właściwe życie, a za rzecz podrzędną miałem to życie milionów istot, które właściwie stanowią ludzkość, a które cicho żyją i pracują pożytecznie"*.

Zaczął tedy Tołstoj z chciwą ciekawością podglądać te masy ludowe. Toć one mają widocznie klucz zagadki życia, zauważył, skoro żyją, a nie myślą sobie życia odbierać, i nie rozwiązują kwestii po epikurejsku, bo cierpią i obywają się. Muszą więc wiedzieć, dla czego żyją. Dalej, szukając podstaw tego życia u ludu, zauważył, że ono się opiera na wierze religijnej. Wiara tłumaczy im stosunek życia do wieczności, ona daje im rację dobrych uczynków i znoszenia cierpień doczesnych. Wiara ta niestety przedstawiła mu się jako zbiór niedorzeczności,

przed którymi wzdygał się jego rozum i nauka: Bóg jeden a troisty, stworzenie w 6 dniach, adoracja ikon i relikwii – (oczywiście dogmaty źle pojęte, i pomieszane razem z zabobonami ludu). Z drugiej strony jednak widocznym mu było, że w tej właśnie wierze tkwić musi ten klucz zagadki życia, za którym on się od tak dawna ubiegał. Wiara wstawia w umysłowość ludzką ten stosunek skończoności do nieskończoności, którego na drodze rozumowej na próżno szukał; wiarą ostatecznie lud, tj. ludzkość, żyje.

W tej myśli zbliżył się Tołstoj do ludu i począł z bliska podglądać jego życie. *"Widziałem wówczas, mówi, że ci, co zrozumieli sens życia i umieli żyć i umierać, nie byli wyjątkami, ale tysiącami, milionami... Pracowali oni spokojnie, znosili niedostatki i cierpienia, żyli i umierali, widząc w tym wszystkim dobro, a nie widząc próżności. I ukochałem tych ludzi"*.

"Życie ludzi mojej sfery, pisze znów dalej, uczonych, bogatych, nie tylko mi obmierzło, ale straciło w moich oczach wszelką wartość; życie zaś całego ludu, który pracuje, życie całej ludzkości, która przyczynia się do powszechnej egzystencji, stanęło przede mną w całej prawdzie. Zrozumiałem, że tam jest prawdziwe życie, że tłumaczenie, które tam dają życiu (wedle nauki wiary) jest prawdą. I tę prawdę przyjąłem".

Taki był pierwszy stanowczy krok, pierwszy powód, który zbliżył Tołstoja do prawdy. Drugi powód wynikał z szeregu wewnętrznych doświadczeń: mianowicie, jak tylko zaczynał wierzyć w Boga, chęć i możliwość życia odradzała się w jego duszy, a jak tylko począł nad tą wiarą sofistykować, zaraz mu ta wiara nikła, a zarazem siła do życia opadała, i życie stawało się znów niemożliwym. *"Podczas gdy się te walki toczyły w moim umyśle, mówi, w sercu doznawałem bolesnego uczucia, którego nie mogę inaczej nazwać jak szukaniem Boga. Było to jakby uczucie bojaźni, jakiego doznaje sierota, osamotniony wśród rzeczy obcych; ale łagodziła je nadzieja znalezienia czyjejs pomocy"*. Chcąc uchwycić rozumem tego Kogoś, przechodził w myśli wywody Kanta i Schopenhauera przeciwko argumentom istnienia Boga, próbował je zwalczyć, ale Bóg mu znikał i *"z rozpaczą w sercu, że Boga nie ma, wołał: Panie przebacz mi i zbaw mię!"*. I znów instynktem ludzkiej duszy czuł, że Bóg widzi jego walkę i rozpacz: *"On jest, mówiłem sobie, a zaledwie to na chwilę uznawał, natychmiast życie wzmagало się we mnie, czułem możliwość życia i radość istnienia. Ale znów z uznania bytu Boga*

przechodziłem do zagadki jego stosunku do mnie... i ten Bóg poza światem rozplywał się jak lód, nikło wszystko, i znowu zapadałem w rozpacz, i czułem, że już nic nie mogę, jak tylko sobie życie odebrać".

I te alternatywy, radości i rozpacz, ponawiały się ciągle; aż w końcu postawił sobie pytanie: *"Cóż to są za przeciwne uczucia? Oczywiście, ja nie żyję, gdy tracę wiarę w istnienie Boga; byłbym się więc zabił dawno temu, gdybym nie miał choć mglistej nadziei, że go znajdę. Wtedy więc tylko naprawdę żyję, gdy szukam Boga, gdy go czuję. A więc, żyj! powiedziałem sobie, i szukaj Boga!... Od tej chwili jestem uratowany od samobójstwa".*

W ten sposób wróciła Tołstojowi, wraz z wiarą, i siłą do życia. Zauważył nawet subtelnie, że to była ta sama wiara, którą żył dzieckiem, i ta sama siła młodzieńcza, która go parła niegdyś do stawania się lepszym. Ale ta wiara teraz wracała w pełnej świadomości i wymagała rozumienia, jakiegoś pogodzenia z rozumem. Udał się po nie Tołstoj najpierw do zwierzchników Cerkwi. Ale tu najzupełniej został zawiedziony; znalazł ludzi, którzy nie brali religii na serio, a bronili jej jedynie w interesie kasty lub narodu. Wrócił więc do ludu wierzącego, po sens wiary. A że nie szedł po amatorsku, ale na serio, po najważniejsze zagadnienie życia, więc począł z ludem praktykować religię: wstawał o świcie, żeby chodzić na mszę, surowe posty cerkiewne zachowywał, pokłony bił przed ikonami, spowiadał się pokornie przed popem; widząc, że lud nie odłącza tych praktyk od istoty religii, miał nadzieję, że jednocząc się we wszystkim z tym ludem, dojdzie do jego rozumienia istoty religii.

Ale tu szkopuł, o który się i heroiczne wysiłki rozbić muszą. Łączenie się duchowe z ludem, z przeszłością, z tradycją, napętnia go pociechą, modlitwy cerkiewne go zachwycają; ale w tych modlitwach jest mowa o tajemnicach, w które on wierzyć nie potrafi; pobożność ludu odnosi się do dogmatów, które w jego oczach są nonsensem. Próbuje on przez jakiś czas abstrahować od tego w co nie wierzy, wysila się, aby o tym nie myśleć, zazdrości prostakom, których dusza tak harmonijnie przyjmuje całość nauki cerkiewnej. Ale daremne próby, wysiłki i podrywy; prawowierność nie daje się w żaden sposób odłączyć od tajemnic wiary, wszystko w Kościele na dogmacie stoi. Tołstoj, po trzyletnim pasowaniu się, przekonywa się o tym z rozpaczą – i z bólem serca zrywa ostatecznie z tą Cerkwią, którą kochał, do której koniecznie chciał należeć, i ludził się, że należy.

Jak sobie ten tragiczny zawód wytłumaczyć? czemu przypisać bezskuteczność tak potężnych a dantejskimi mękami okupionych wysień tego ducha niezwyklej miary? Czemu ta dusza, szukająca Boga tak szczerze, rozbiła się w pół drogi – i nawet obecnie rzuciła się w bok na fałszywą drogę? Jest to zagadnienie, należące do tej tajemniczej sfery stosunków duszy z Bogiem, dokąd oko ludzkie nie sięga. Dwie rzeczy jednak znajduję w "Spowiedzi" i w następnych dziełach Tołstoj, które nieco światła na to smutne rzucają zjawisko.

Najprzód, jak już wspomniałem, Tołstoj ma to nieszczęście, że widzi chrystianizm przez pryzmat swego otoczenia. Za granicą podróżował krótko i z pośpiechem, więc powierzchownie. O Kościele katolickim wspomina tu i ówdzie, ale z życzliwą obojętnością: stawiając go w jednym rzędzie z protestantyzmem i prawosławiem – najlepszy dowód, że go bliżej nie poznał, bo by go kochał albo nienawidził. Ile razy zaś naprawdę chciał wniknąć w istotę chrystianizmu, w chwili np. gdy się zbliżał do Boga i zrozumiał, że klucz zagadki życia leży w religii, Tołstoj zwracał się zawsze w jedną stronę. O tłumaczenie dogmatu chrześcijańskiego udawał się, jak sam powiada, "*do duchownych greckich Nowego świata*", życiu chrześcijańskiemu przypatrywał się wyłącznie u ludu miejscowego. Lud zaś ten, choć budował go wiarą, zrażał go jednak zabobonnością i materializmem religii; ...a duchowieństwo to odstręczało go zawsze nieszczerością przekonań, "*Żyło, mówi, jak gdyby wiary nie było – równie źle, albo jeszcze gorzej jak ludzie bez wiary*". I ani się spostrzega Tołstoj jak rozszerza ten sąd na wszelkie duchowieństwa chrześcijańskie, i wszelki lud wierzący. Nieszczęśliwy, szukał owocu życia na uschłej gałęzi.

Drugą, jeszcze głębszą jego nieszczęścia przyczynę, upatruję w tym, że choć szczerze i gorąco szukał Boga, jednak nie był gotów takiego przyjąć Boga, jaki się objawić raczył, ale takiego, jakiego chciał. A to usposobienie nie daje przystępu górnemu światłu. Umysł jego, ukształtowany na filozofii niemieckiej, zatarasowany naukowymi teoriami materialistów, które z pośpiechem pochłonał i zapewne nie przetrawił, z góry był uprzedzony i poniekąd zamknięty przeciwko wszelkiemu dogmatowi. Tołstoj chciał znać Boga jako miłość, nie chciał Go znać jako prawdę najwyższą. Dlatego też, jak sam wyznaje, w najwyższym stopniu go oburzało i ostatecznie od ortodoksji oderwało to, że Kościoły chrześcijańskie się nawzajem, jako heretyckie, wyklinają. Gdyby Bóg chciał tylko

miłości od nas, byłoby to istotnie nie do wytłumaczenia, ale kiedy chce najpierw hołdu rozumowi, wiary w całą prawdę, którą objawił, to łatwo zrozumieć, że obowiązkiem być musi piastuna i stróża tej Bożej prawdy, prawego Kościoła, mówić każdemu co inaczej trzyma: nie jesteś w prawdzie. Ten nastrój umysłu Tołstoja: do przyjęcia miłości a odrzucenia dogmatu, który już od początku jego duchowego procesu kiełkuje, w ostatniej fazie tj. w nowej od niego utworzonej religii występuje najwyraźniej.

Tołstoj wyszedł z tyloletnich zapasów i mąk duchowych z tym podwójnym przekonaniem: że jest Bóg i prawda o życiu, że ta prawda znajduje się w religii ludu, ale że w tej religii, oprócz prawdy, znajduje się fałsz: – właśnie to podwójne przekonanie, które stanowi każdego herezjarchę, każdego założyciela sekty.

Toteż Tołstoj, zamknąwszy na tym rozdrożu swą książkę wyznań, jał się natychmiast tej nieszczęsnej, tyle razy już ponawianej roboty odróżniania w Chrystianizmie prawdy od fałszu, i wydał już kilka książek o rezultatach swych badań: "Moja religia", "Komentarz do Ewangelii", "Co teraz robić?" – Nie są to czcze polemiki, jak u pospolitych sekciarzy, ale konstrukcja o szlachetnych rozmiarach, nosząca znamię podniosłej duszy autora. Ewangelia służy za jedyną podstawę; dogmat, którego autor w ogóle nie znajduje w Ewangelii, nie ma tam żadnego miejsca; ale za to wszystko stoi na prawie miłości, tak radykalnie pojętym, że zarówno w publicznych jak w prywatnych stosunkach, złe tylko dobrem zwalczać należy, nigdy złem czyli gwałtem. Zatem zakazane są wszelkie środki przymusu, wojska, kary i sądy, nawet hierarchia państwowa i kościelna. W konkluzji społecznej, niby nihilizm, religia socjalizmu; w zasadzie jednak jest ta radykalna od nihilizmu różnica, że zamiast nawoływać do gwałtu i burzenia, religia ta każe wszelki gwałt i krzywdę bez oporu znosić i tylko pouczeniem tej Ewangelii oświecać ludzkość. Skoro to przekonanie będzie powszechnym, organizacja złego sama się rozpadnie, i tym samym ludzkość będzie zbawiona, szczęśliwa, rozumie się na tym świecie. Idealny gmach, ale w powietrzu zbudowany; z kawałków Ewangelii myśl Tołstoja złożona; sekta do wielu innych dodana, i nic więcej.

Szkoda na to twego geniuszu, Mistrzu! szkoda krwawych łez duszy, któreś wyplakał w bolesnym szukaniu Boga! Nie widzisz, że to robota Danaid (d), którą podejmujesz, chcąc naprawić chrystianizm – już tysiąc razy podejmowana i tysiąc razy zmarniała, wśród podobnych bólów i jęków? – Prawda Boża tymczasem idzie

poprzez wieki, tam gdzie nie widzisz, zawsze jednaka i wiecznie młoda, – a groby sekt, co ją targały, sterczą po szlakach historii, jako pomniki jej nieśmiertelności.

Tołstoj nie skończył swego zawodu; odwrót ku prawdzie jest mu jeszcze otwartym, i gwiazda nadziei nie gaśnie przed życiem. Powiedzieć jednak trzeba, że oprócz dwóch wprzód wspomnianych przeszkód, zagraża mu obecnie tę drogę najtrudniejsza do przebycia zaporą, jaka być może: tj. rola założyciela sekty. (e)

Ks. M. Morawski

Artykuł z czasopisma "Przegląd Powszechny", Tom XVIII. (Kwiecień, maj, czerwiec 1888).
Kraków 1888, ss. 56-72.

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; przypisy (a) – (e) od red. *Ultra montes*).

Przypisy:

(1) Odczyt miany w Krakowie, 29 lutego b. r. [(tj. 1888)], na korzyść "Bratniej Pomocy" Uniw., – (skrócony).

(2) "La littérature personnelle" p. Brunetière, *Revue des Deux Mondes*, 15 Janvier 1888.

(3) "La Morte" par O. Feuillet; "Mon capitaine" par H. Rabusson. "La neuveine de Colette" etc.

(4) *Philosophie de l'art.*, t. I.

(5) Filozofia byłaby mogła szczęśliwiej myśl Tołstoja oświecić. Jeśli nie Sakya Muni i Schopenhauer, to przynajmniej Eklezjastes i Sokrates byliby mu dali do zrozumienia, że gdy mówią o "próżności wszystkiego pod słońcem", o "mędrцу szukającym śmierci przez całe życie", to nie do nirwany chcą prowadzić, ale do szukania czegoś poza tym życiem; cała plejada geniuszów ze szkoły Sokratesowskiej, która tę ideę nieśmiertelności przejęła i tak wysoko postawiła, byłaby mu przyświecała w tej drodze. Ale umysł Tołstoja, jak później zobaczymy, zanadto był uprzedzony przeciwko wszelkiemu metafizycznemu dogmatowi.

(6) Iz. XXII, 13.

(a) *Mużyk* ukr. – prosty chłop, gbur.

(b) "mężem" – tu w znaczeniu: "prawdziwym mężczyzną", "męskim", "dzielny", "odważny".

(c) "*Comedamus et bibamus, cras enim moriemur* (Jedźmy i pijmy, bo jutro pomrzemy!)" (Iz 22, 13; 1 Kor 15, 32). Hasło ludzi cielesnych.

(d) "**Danaidy** *mit. gr.* – 50 córek Danaosa, króla Argos, który przyrzekł swemu bratu Ajgyptosowi, królowi Egiptu, wydać je za jego pięćdziesięciu synów. Danaos, pokłóciwszy się z bratem, kazał córkom zasztyletować swoich mężów w noc poślubną. Tak też uczyniły z wyjątkiem najmłodszej, Hypermestry, która pomogła swojemu mężowi, Linkeusowi, ratować się ucieczką. Morderczynie po śmierci musiały w Tartarze napępiać wodą beczkę z przedziurawionym dnem". – Władysław Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*. Państwowy Instytut Wydawniczy 1991, s. 193.

(e) Por. 1) X. S. M., [Lew Tołstoj](#).

2) Ks. Tilmann Pesch SI, [Chrześcijańska filozofia życia](#).

3) Ks. Marian Morawski SI, a) [Filozofia i jej zadanie. \(Wydanie trzecie\)](#). b) [Kilka słów o książce "Filozofia i jej zadanie". \(Polemika z ks. Stefanem Pawlickim CR\)](#). c) [Asemityzm. Kwestia żydowska wobec chrześcijańskiej etyki](#). d) ["Wyznania" liberała](#). e) [Recenzja "Bez dogmatu" Henryka Sienkiewicza](#). f) [Klasycyzm w szkołach średnich](#). g) [U stóp Sfinksa](#). h) [Rzym – Koloseum. \(Wrażenia z podróży\)](#). i) [Narodowość wobec filozofii i wobec chrystianizmu](#). j) [Dogmat łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym](#). k) [O nabożeństwie do Najświętszego Serca Jezusowego w stosunku do dogmatu i kultu katolickiego](#). l) [Dziewięć nauk o Sercu Jezusowym, jako Sercu Kościoła](#). m) [O Kościele jako znaku, któremu się sprzeciwiają](#). n) [Świętych Obcowanie. Część pierwsza: Komunia między duszami](#). o) [Wieczory nad Lemanem. Co robić](#). p) [Podpieracz katolicyzmu](#).



([HTM](#))